[Anaheim, październik 1876]

Szanowny Panie!

Mea culpa, tym obrzydliwsza, że nawet się Pan nie domyśla całej jej rozciągłości, głębokości, szerokości etc., a tymczasem jest „głęboka jak paszcz smoka". Oto, w czym rzecz: Taki tu panował chaos przy urządzaniu domu, tak były pomieszane dywany, łyżki, szklanki, suknie pani Heleny, pieluszki młodych Sypniewskich, portki Karola, krawaty Paprockiego, książki, ryciny, fotografie, bielizna, szczotki, grzebienie, pomada, że w tym chaosie i zamieszaniu zaginęły mi (przekleństwo na mnie) Pańskie tygodniki i gazety. Niektóre numera odnalazłem wreszcie, ale tak posrane przez dwoje młodych Sypniewskich i muchy, tak pooszczywane w miejscach najbardziej interesujących, że wątpię, aby poczta chciała je przyjąć. Odeszlę je, jeżeli – a raczej: jak tylko – skompletuję jaką taką całość. Mój Boże, gdzież to podziały się czasy, w których byłem w odsyłaniu tak regularny jak młoda mężatka. Obecnie utraciłem wszelką regularność! Ale niechaj Pan nie wymyśla mi zbyt energicznie. Naprawdę tak mi jest przykro i takich doznaję wyrzutów sumienia, że zamierzam wypisać z Warszawy zagubione numera, a zarazem obiecuję na przyszłość solenną poprawę, tym bardziej że obecnie w domu panuje już wzorowy porządek.

Z Paprockim mamy osobny pokój, przerobiony z jakiejś wozowni czy z diabła, ale ubrany, obwieszony dywanami, rycinami etc. W ogóle bardzo tu nam dobrze. Dziwnie się wprawdzie wydaje widzieć np. panią Helenę, którą przywykło się widzieć królującą w królestwie sztuki – natchnioną i okrytą idealnym nimbem – gotującą obecnie biwsztyki lub piorącą bieliznę – ale jak się Pan zapewne domyśla – umie i to robić ze szczególniejszym wdziękiem. Wreszcie wesoła jest i kontenta – taką pracę nazywa odpoczynkiem – więcej więc nic nie trzeba. Znam także pewnego fejletonistę, którego listy z Ameryki Unger wydaje ozdobnie, a Moskale kupują, aby je tłomaczyć, wywożącego obecnie gnój, ale to *all right*! Jest tu i pewien utalentowany malarz, który doi krowy i maca... niestety tylko kury. Znam na koniec niejakiego Karola, który po całych dniach marzy tylko o tym, aby się nauczyć kapłonienia, i poobrzynał wszystkim kogutom wszystko, co tylko się dało oberżnąć, skutkiem czego kury znienawidziły go do tego stopnia, że nie pozwalają mu przejść spokojnie nawet do wychodka. Wszystko to jest i zabawne, i o tyle zbawienne, że zadawalnia nas zupełnie.

Gospodarstwo idzie jako tako, mamy bibliotekę, jest więc co czytać – na koniec dobre humory, jest więc ochota żyć. My tylko z Paprockim rżemy czasem (jak mówi Pismo) jako konie tuczne. Ja zamierzam założyć wielkie stowarzyszenie onanistów, w nocy zaś sypiam niespokojnie z obawy, aby Paprocki nie ryknął i nie rzucił się na mnie.

Jakby to ślicznie było, żeby Pan porzuciwszy choć na kiela dni swoje *stationery*

odwiedził nas. Zrobilibyśmy małą pulkę po pół cencika. Tu graliśmy wszystkiego raz – zaczynam wychodzić z [w]prawy i to mi odbiera humor. Ludek był u nas pewnej niedzieli. Zdrów, wesół i robi interesa. Odwiedziemy go niedługo z Paprockim w Los Angeles, gdzie wybieramy się specjalnie dla uśmierzenia naszych namiętności. Może być także, że zobaczemy się za jakie parę miesięcy w San Francisco. Czasem mi tęskno za Wami i za pulką. Tymczasem jadę w góry, w których już byłem dwa razy. Jadę na gryzli. W górach cuda niepojęte. Może być, że tam osiądziemy stale. Zdecyduje się to lada dzień.

Ale! Pani Helena wybiera się do San Francisco, zobaczycie ją więc i będziecie mogli objąć dawne obowiązki garderobianej. Bielawscy ofiarowali je gościnność, otóż przyjęłaby ją chętnie choćby na parę dni, nim sobie znajdzie mieszkanie i urządzi się odpowiednio — przyjęłaby ją tym chętniej, że sama boi się stać w hotelu, jako zwyczajnie kobieta w kraju obcym i wśród nieznanych warunków. Gdybyście byli łaskawi rozmówić się w tej materii z Bielawskim, niby od siebie, i wywiedzieć się, czy by to nie zrobiło im zbyt wiele subiekcji — pani Helena byłaby Wam bardzo wdzięczna. Niedługo spodziewamy się tu naszego kapitana, pani Helena więc zabierze się zapewne z nim, kiedy będzie wracał, *„sub tutela fortis ac invicibilis viri”*. Bardzo to pomyślna okoliczność, bo Karol koniecznie tu potrzebny do interesów kupna i układów, a tym potrzebniejszy, że kładzie w nie największy kapitał, nie mógłby więc wyjechać na dłużej. Przestaliście pisywać do mnie, zapewne z gniewu, że ja nie pisuję, ale ja od dwóch prawie miesięcy nie miałem pióra w ręku. Do „Gazety” po przesłaniu *Baraniej Głowy* nie posłałem także nic, a tu odbieram list za listem od Lea z wykrzyknikami: „Listów jak najwięcej!” – Muszę się im jakoś wyłżeć i napiszę, że puma podrapała mi prawą rękę, że więc przez jakiś czas nie mogłem pisać. Możecie im napisać coś podobnego od siebie. Zresztą teraz znów wezmę się do pióra – zamieszkam bowiem bogdaj na parę tygodni w górach wśród dziczy, będę więc znów samotny i napłodzę co niemiara. Oni tam w Warszawie są przekonani, że nie mieszkam z kolonią, ale gdzieś między Indianami. Nie wywodźcie ich z błędu.

Ściskam Was. – Pani, pannie Julii ukłony, Pawła ściskam. Co się dzieje z panną Emilią i panną Mary?

H. S.